

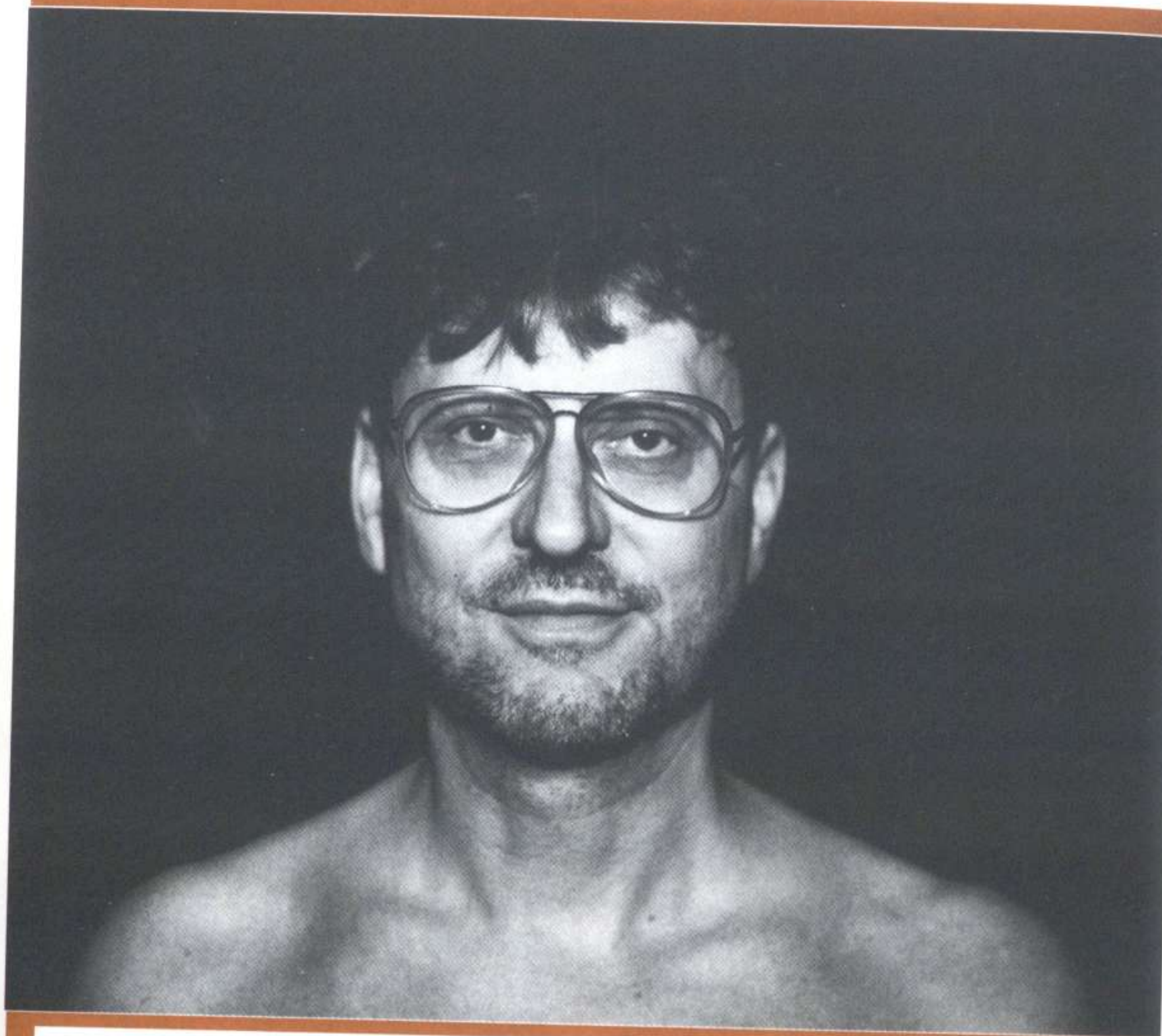
ROZMOWA Z
SEBEM MAJEWSKIM

Hasło: Szacunek

TWOJA „MARTA. FIGURA SERPENTINATA” TO TEKST MOCNO OSADZONY LOKALNIE I CHYBA WYMAGA PRZYPISÓW. ZACNIJMY MOŻE OD MARTY GĄSIOROWSKIEJ, KTÓRA NIE JEST POWSZECHNIE ZNANA. BYŁA DZIAŁACZKĄ OPOZYCJI, ALE TEŻ UWIELBIANĄ POLONISTKĄ, KTÓRA CHYBA WIELE OSÓB UFORMOWAŁA?

To dobra intuicja z tym formowaniem. Ja się z Martą Gąsiorowska zetknąłem tylko w opowieściach. Od Danuty Marosz usłyszałem, że była jej ukochaną nauczycielką w liceum, która spowodowała, że Danuta Marosz poszła na polonistykę do Wrocławia. Od naszego kolegi, poety Krzyśka Kobielca usłyszałem, że uformowała poetę Janusza Grzyba, który dzięki niej zaczął pisać. Następnie opowiadał mi o niej aktor Zbyszek Ruciński, już w Starym Teatrze w Krakowie: okazało się, że też był jej uczniem z Wałbrzycha i że to ona popchnęła go do szkoły teatralnej, po tym, jak występował w jej szkolnym kabarecie. Potem o Marcie opowiedziała mi moja przyjaciółka z Wrocławia Ewa

Molenda-Pilecka, profesor Ewa Kraszkowska z Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Igor Kujawski, Joanna Bator, syn Olgi Tokarczuk, Agnieszka Szpila... Ilość wałbrzyszanek i wałbrzyszan, którzy byli wychowankami Marty Gąsiorowskiej, jest ogromna. Uczniowie I Liceum powołują się właśnie na nią i na jej męża – Janusza Gąsiorowskiego, który był w tamtej szkole dyrektorem w latach siedemdziesiątych aż do stanu wojennego, kiedy został odwołany. Zbudował świetny zespół i nowoczesną szkołę z obserwatorium astronomicznym, współpracującą z podobną placówką we Francji (i to w czasach, gdy współpraca zagraniczna między szkołami była fanaberią). Był w partii, bo musiał do niej należeć, ale nie był ideologiem – no i miał żonę, która organizowała struktury Solidarności w województwie wałbrzyskim. Wtedy dowiedziałem się o politycznej i społecznej aktywności Marty Gąsiorowskiej, o jej aresztowaniu, internowaniu w Gołdapi, o zesłaniu jej potem karnie



FOT. TOBIASZ PAPUCZYS.

Seb (Sebastian) Majewski (ur. 1971 we Wrocławiu), reżyser, dramaturg, aktor, scenograf i wykładowca w Zakładzie Tańca Akademii Muzycznej im. Szymanowskiego w Katowicach. Absolwent Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku (filii Akademii Teatralnej w Warszawie). Dyrektor artystyczny Teatru Dramatycznego im. Szaniawskiego w Wałbrzychu, a wcześniej Narodowego Starego Teatru w Krakowie i Teatru Jaracza w Łodzi. Jest autorem tekstów oryginalnych oraz adaptacji, które wystawiane były m.in. w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, Teatrze Powszechnym w Warszawie, Teatrze Polskim w Podziemiu, oraz w teatrach w Tbilisi (Marjanishvili Theatre), Dublinie, Londynie, Wilnie (Lithuanian National Drama Theatre) i w Santa Monica CA (City Garage Theatre). Jego dramaty sygnowane *pilgrim / majewski* przetłumaczone zostały na angielski, francuski, niemiecki i rumuński, w „Dialogu” drukowaliśmy siedem: *Świadectiona wzlotu, upadku, wzlotu, wzlotu, upadku i tak dalej Antka Kochanka* (1/2009), *Zmiany w rozkładzie jazdy* (10/2009), *W kwestii zwycięstwa* (6/2014), *Holoubek syn Picassa* (12/2015), *Pole 150 m2* (9/2020), *Pilnie kupię biografię* (3/2021), *Narutowicz powiedział: kula która mnie trafi niech będzie mądra* (4/2022). Ostatnie realizacje Majewskiego to *Austeria* – dyplom studentów czwartego roku białostockiej filii Akademii Teatralnej w Warszawie, *Marta. Figura serpentinata* i *Nad Niemnem* w SZA-NIAW-SKI-m.

do podstawówki na peryferyjnym Poniatowie. Po osiemdziesiątym dziewiątym wróciła do tego samego liceum, ale wiadomo: to była już inna osoba, inny czas.

W TWOIM TEKŚCIE INTERNOWANE WYSTAWIAJĄ W WIĘZIENIU SZTUKĘ O TRE-SERZE PCHEŁ. TAKI TEKST FAKTYCZNIE POWSTAŁ?

Nie, to akurat wymyśliłem. W ogóle ta teatralna scena jest moją fantazją. O życiu w Gołdapi opowiadała mi zmarła niedawno Elżbieta Kwiatkowska-Wyrwisz, od niej się dowiedziałem, że panie internowane nie robiły w więzieniu teatru, ale nawet niekoniecznie ze sobą rozmawiały. Tam były wyraźne podziały regionalne: kobiety z Mazowsza, aresztowane wcześniej, niczego osobistego ze sobą nie zabrały, a internowane z Dolnego Śląska mogły się lepiej przygotować i zdarzało się, że miały nawet walizkę ubrań. Może to kobieca zazdrość tak wpływała na kontakty, w każdym razie Kwiatkowska-Wyrwisz, która siedziała z Haliną Mikołajską i Gają Kuroń, wymieniała z nimi tylko zdawkowe pozdrowienia.

MAŁO SOLIDARNIE.

A jednak. Oczywiście te kobiety się nie znały, działaczki z Wałbrzycha czy Wrocławia nie były tak rozpoznawalne, nie było też wiadomo, czy któraś z pań nie jest podstawiona przez SB. Nie można się było zgugłować jak dzisiaj i sprawdzić, kto jest kim i jak wygląda. Dlatego pozwoliłem sobie na marzenie, że robią razem spektakl „Porcelanowy uśmiech”.

POKAZUJESZ W TYM WSZYSTKIM GĄSIOROWSKĄ JAKO OSOBĘ O SILNYM CHARAKTERZE.

To nie była nauczycielka z tych rozpieszczających, ona wiele wymagała, od siebie i od innych. Pozwalała uczniom na wyrażenie każdej opinii pod jednym warunkiem: że ją uargumentowali.

Większość moich rozmówców mówiła, że lekcje z nią to była szkoła myślenia. Historia z czytaniem paryskiej „Kultury”, którą w sztuce przytaczam, jest prawdziwa – Gąsiorowska dostawała „Kulturę” i chowała numery w klaso-pracowni polskiego, która znajdowała się naprzeciw gabinetu dyrektora. Uczniowie je brali, czytali i potem o różnych tekstach rozmawiali. Szesnasto-, siedemnastolatkiem. To naprawdę było wyzwanie, kształcało precyzję dyskusji, nie miało nic wspólnego z taką humanistyczną egzaltacją.

A LICEUM TO CZAS, KIEDY CZŁOWIEK JEST JAK GLINA.

Zgadzam się, ja też najwięcej nauczyłem się wtedy. O ile swoich studiów zupełnie nie pamiętam (teraz je sobie przypominam, bo jestem w Białymstoku, gdzie zrobiłem ze studentami dyplom, ale przez wiele lat nic mnie z tym miejscem nie łączyło), to swoje wrocławskie V Liceum Ogólnokształcące przeżywałem tak mocno, że mogę każdy dzień opowiedzieć! A najważniejsza z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się nauczycielka, której się najbardziej baliśmy. Była najgorsza, nadawaliśmy jej najokropniejsze pseudonimy, a dzisiaj widzę, że to ona nauczyła mnie wiązania faktów, podejścia historycznego. Nazywała się Wanda Fuchsa. Z Gąsiorowską mogło być podobnie.

NASZ POPRZEDNI, STYCZNIOWY NUMER BYŁ O SZKOLE, TYLKO ŻE RACZEJ O TRUDZIE BYCIA BELFREM, A TROCHĘ O WŚCIEKŁOŚCI NA SYSTEM. W POLSKIEJ EDUKACJI ŻŁE SIĘ DZIEJE, DLATEGO TAK SIĘ CIESZYMY, ŻE POKAZUJESZ DLA ODMIANY CHARYZMATYCZNĄ NAUCZYCIELKĘ, KTÓREJ SIĘ UDAŁO KOMUŚ UMEBLOWAĆ W GŁOWIE.

Myślę, że każdy z nas, urodzonych dość dawno, pamięta szkołę, która nie była wolna od politycznych nacisków. Mój rocznik miał rozpocząć reformę szkolnictwa polegającą na



PILGRIM / MAJEWSKI MARTA *FIGURA SERPENTINATA*, TEATR IM. SZANIAWSKIEGO, WAŁBRZYCH, 2022, REŻ. SEB MAJEWSKI. FOT. TOBIASZ PAPUCZYS.

wprowadzeniu dziesięciolatki, czyli systemu radzieckiego. Podręczniki mieliśmy nowe, a w nich zatrważające treści. Nauczyciele też nie mieli łatwo, nie byli dobrze opłacani, ale zdecydowali się prowadzić kółka plastyczne, teatry szkolne, organizować nam wyjazdy, słowem – chciało im się. A pamiętajmy, że w tej sztuce mówimy o Wałbrzychu, gdzie rodzice pracują albo w porcelanie, albo w górnictwie, odsetek wyższego wykształcenia jest niewielki, i oto dzieci, które wybrały się do liceum, trafiają na nauczycielkę wprowadzającą ich w inny świat. Podobno z lekcji Marty Gąsiorowskiej nie chciało się wychodzić.

BUDUJESZ DLA NIEJ KONTRAPUNKT, SZALONĄ ANITĘ SZANIAWSKĄ. PAMIĘTAM ŚWIETNY MONODRAM O NIEJ, „UWAGA – ZŁE PSY!” REMIGIUSZA GRZELI Z MAŁGORZATĄ ROŻNIATOWSKĄ.

Tak, to zrobił Michał Siegoczyński, bardzo dobre przedstawienie. Tam

reflektor padał tylko na nią, a mnie trzecia żona Szaniawskiego była potrzebna z innego powodu. Jest takie hasło, które powtarzałem aktorom przy pracy nad spektaklem i ono brzmi: szacunek. A więc szacunek dla nauczycielki i tego, co zrobiła, dla pamięci o niej, szacunek dla patrona naszego teatru Jerzego Szaniawskiego i tego, co napisał, a co też niestety odchodzi w niepamięć, wreszcie szacunek dla choroby, dla osoby chorej psychicznie, która ma swój świat, a zdrowi nie posiadają do niego klucza. Zatem to trzy postacie, w imieniu których upominany się o szacunek. Kiedy gubiliśmy się w pracy na próbach, a wiadomo, że w tym tekście można się trochę pogubić, ten szacunek z powrotem nam ustawiał sensy.

TO DLATEGO TEN TWÓJ TEKST WYDAŁ NAM SIĘ WYJĄTKOWO CZUŁY I DELIKATNY, MNIEJ RADYKALNY.

Trudno mi o tym mówić, nie zamierzałem tego, ale pisząc, myślałem

o konkretnych osobach. Na przykład o bliskiej mi Danucie Marosz, która poczuła po tym przedstawieniu ulgę, jakbym zdjął z niej rodzaj długu. Poznałem Janusza Gąsiorowskiego, wiedziałem, że na premierze będzie też ich córka i wnuczka, z których uczuciami się liczyłem. Pierwszy raz tak się złożyło, że na widowni mieli siedzieć bliscy pokazywanej postaci: uczniowie i rodzina. Wcześniej, nawet gdy pisałem o pracownikach wałbrzyskiej fabryki porcelany, to bohaterki dramatu były anonimowe. Zresztą na premierze zdarzyło się coś przejmującego – w czasie, gdy Marta ze Zbyszkim (czyli Irena Sierakowska z Piotrem Czarnieckim) palą papierosy w toalecie i histerycznie się śmieją, pewna młoda kobieta na widowni zaczęła strasznie płakać. Na spotkaniu po spektaklu podeszła do aktorów jeszcze zapuchnięta od łez i zapytała, skąd wiedzieli, jak śmiała się jej babcia. A my przecież o takich rzeczach nie mieliśmy pojęcia, nie mieliśmy dostępu do jakichkolwiek nagrań, nawet nie wiem, czy takie istnieją. Agnieszka Szpila, która była gością na premierze, powiedziała, że były to gusa, jakieś przywoływanie duchów. Graliśmy spektakl i gramy nadal w auli szkoły, więc może miejsce tak zadziało? A może siła sugestii? Ciekawe, jak kreacja teatralna wpływa na rzeczywistość.

ALBO TO SZACUNEK, O KTÓRYM MÓWIŁEŚ, POZWOLIŁ OSIĄGNĄĆ SUBTELNIJSZY TON?

A może sam jestem w momencie bardziej sentymentalnym? Nawet przez to, że po dwudziestu pięciu latach wracam do Białegostoku, do swojej znienawidzonej kiedyś Alma Mater... Zrobiłem tam spektakl *Austeria* (premiera była w grudniu) i trochę się z tym miejscem przeprosiłem, złagodziłem. Rzeczywiście mniej teraz walczę, czarno-biały świat zostawiam młodszemu.

TYM BARDZIEJ ŻE TEATR I TAK EWOLUJE, MIJAJĄ MODY... ŚWIETNIE TO POKAZUJESZ, DOPISUJĄC EPILOG DO „DWÓCH TEATRÓW” SZANIAWSKIEGO – OTO CHŁOPIEC Z DESZCZU SAM ZOSTAJE DYREKTOREM, NASTĘPUJE ZMIANA WARTY I ZMIANA ESTETYKI.

To akurat chciałem pokazać zupełnie świadomie. Po ponad dwóch dekadach pracy w teatrze widzę, że niezbędne jest jakieś przewartościowanie i ono zachodzi. To zaskakujące, że atak na teatr wizyjny, mistrzowski, przemocowy, na którym się wychowywaliśmy, przychodzi poprzez krytykę samej instytucji. Młodzi pokazują, że inny model jest możliwy, choćby trzeba przeorać było strukturę na wielu poziomach – to jest wspaniałe, wiele się od nich uczę. Także w sensie negatywnym, to znaczy uczę się, czego nie robić. Jestem w sześćdziesięciu dziewięciu procentach dzia-dersem, który pewnych kodów już nie przyswoi, ale się z tym pogodził. I sam się niestety łapię na schematach, które krytykowałem kiedyś u swoich nauczycieli. Dlatego motyw ojcobójstwa, zawarty w parafrazie *Dwóch teatrów*, jest dla mnie szczególnie istotny.

ALE TY NIE JESTEŚ CHYBA PRZEMOCOWY? JAKOŚ TEGO U CIEBIE NIE WIDZĘ.

Ja takich rzeczy u siebie też nie widzę i to jest właśnie problem – rozmawiam o tym z zespołem i proszę, żeby mi mówili, kiedy coś będzie nie tak. Sam się uczyłem na modelu silnej władzy reżyserskiej, pretendowałem do niego, bo innego wzorca wtedy nie było. Słowo „mobbing” nie istniało w naszym języku! Inna sprawa, że w teatrze muszę podejmować decyzje, które mogą być dla kogoś nieprzyjemne, bo jako dyrektor mam to wpisane w zakres obowiązków. Dam przykład – zapraszam do teatru młodego reżysera, który sobie nie radzi. Z jednej strony nie chcę go urazić, ale z drugiej muszę mu powiedzieć, że zrobił

coś poniżej oczekiwanego poziomu, bo nieudane przedstawienie to ryzyko finansowe, artystyczne i ryzyko dla aktorów, a ja za to odpowiadam. I w takich sytuacjach nie mogę udawać, że nic się nie stało. Bardzo mocno trzymam kciuki za Monikę Strzępkę i Annę Rochowską, które chcą budować od podstaw demokratyczne, nieprzemocowe instytucje. I chętnie skorzystam z ich doświadczeń.

A TEATR, DRAMAT ZRESZTĄ TEŻ, NADAL HUŚTA SIĘ MIĘDZY „SNEM” A „MAŁYM ZWIERCIADŁEM” – CZYLI ROZPOZNANIE SZANIAWSKIEGO WCIĄŻ POZOSTAJE W MOCY!

Tak, to jeszcze inna sprawa. Zauważyłem, że młodzi twórcy i twórczynie nie są obecnie zainteresowani teatrem politycznym, plakatowym, interwencyjnym, brzydko granym, który uprawialiśmy my. Ich zajmują tematy uniwersalne, globalne. Widzę też u nich większy głód realizmu.

INTERESUJĄ SIĘ NA PRZYKŁAD TOŻSAMOŚCIĄ... ZŁOŚLIWIE MÓWIĄC: SAMI SOBĄ.

To akurat nic nowego, tylko że teraz roztrząsa się odważnie kwestię orientacji, ciała czy tożsamości psychoseksualnej, dla nas ważna była tożsamość lokalna. Jako pięćdziesięciodwulatek uparcie piszę o tym, co lokalne: o moim Wałbrzychu.

A DLACZEGO AKTORZY GRAJĄ W KILTLACH? TO LABORATORIUM?

Tak, a przy okazji nawiązanie do wybitnego aktora Igora Przegrodzkiego, który w teatrze zakładał fartuch, bo uważał się za rzemieślnika. W teatrze lalkowym Siergieja Obrazcowa aktorzy też nosili fartuchy. Tu mamy umowną przestrzeń ni to biblioteki, ni to warsztatów terapii zajęciowej... Taka wspólna, neutralna płaszczyzna, na której postaci budują swoje figury.

NO WŁAŚNIE, TA „FIGURA SERPENTINATA” W TYTULE TO ZŁOŻONA POSTAĆ CZY BAROKOWY ZAWIJAS?

Samo określenie dotyczy architektury baroku, a Dolny Śląsk to przede wszystkim barok: na europejskim poziomie, bujny, chimeryczny, przytłaczający. Odnalezienie w nim porządku ikonograficznego to benedyktyńska praca. Rzeźby, budynki można precyzyjnie datować, ale po detalach, ornamentach. Serpentinata to nieujarzmiona forma. Użyłem jej dla opisu Marty Gąsiorowskiej, ale przecież każdy z nas jest złożony z nieprzystających do siebie porządków.

POKRĘCONY?

Tak to nazwijmy.

Rozmawiała Justyna Jaworska